TYGODNIK POLSKI
„Kurjer Nowojorski i Brooklyński" reprezentuje interesy 1 500.000 Polaków w St. Zjednoczonych, jest bardzo rozpowszechniony w całych Stanach, a tem samem nader pożyteczny dla ogłoszeń.

KURJER
NOWOJORSKI I BROOKLYŃSKI.

THE POLISH WEEKLY
„New York & Brooklyn Courrier" represents the interests of more than 1.500.000 Poles living in the United States. Has a large circulation in U. S. and is an invaluable adwertising medium.

N. 9. NEW YORK, SOBOTA, DNIA 17-GO PAŹDZIERNIKA 1891 R. ROK II.

This is the only Polish Paper published in New York City.

Rates of advertissing can be obtained at the office: 174 *E.* 3 - *rd st. New York, N. Y.*

NASZE HASŁO.

Rozpoczynając wydawnictwo niniejszego tygodnika, — który, aczkolwiek pod zmienioną formą, będzie wszakże kontynuacją dawniejszego „Kurjera" — pragniemy przedewszystkiem zapoznać czytelników naszych z h a s ł e m , pod którem pracować zamierzamy i które za dewizę, za emblemat, za godło nasze obraliśmy sobie.

Hasłem owem jest i będzie: p r a w d a, p o s t ę p i t o l e r a n c j a.

Chcemy prawdę mówić każdemu, nietylko z naszych czytelników, ale każdemu również bez wyjątku żadnego z ziomków naszych — bezwzględu na to, czy we własnym „*flacie*" mieszka, czy też dzierży on w swej dłoni pół-pudowy młot kowalski, pocięgiel, czy wreszcie igłę krawiecką. Powtarzamy — chcemy każdemu z nich nie schlebiać, ale mówić prawdę, każdemu z nich chcemy zawsze i ciągle trzymać przed oczyma zwierciadło, w którym każdy i każda, jak ongi w słynnym owym „Żywocie człowieka poczciwego" Mikołaja Reja, nietylko swoje dobre, ale również i ujemne strony, nietylko dodatnie swe talenta, przymioty i zalety, ale niemniej też i wady, narowy, słowem i ujemną również swą stronę łacno mógł przejrzeć.

Nietylko wszakże prawda, ale i **p o s t ę p również hasłem, dewizą naszą** będzie. Nie ów wszakże postęp, że go tak nazwiemy, ciasny, drobnostkowy, partyjny — ale postęp prawdziwy, jasny jak promień światła, czysty jak kryształ — postęp słowem w najszerszem tego słowa znaczeniu pojęty. W tym celu przedewszystkiem rozszerzamy łamy „Kurjera". Od dziś znajdą czytelnicy nie tylko wszystko,co na polu życia społecznego i politycznego współcześnie się objawia, ale również stosunkowo bogaty dział sprawozdań artystycznych, literackich, ekonomicznych i przyrodniczych. Podawać będziemy najnowsze wyniki wiedzy opracowane w sposób jakkolwiek źródłowy i wyczerpujący, wyłożone wszakże w formie popularnonaukowej. t. j. takiej, która dla każdego bez wyjątku czytelnika przystępną i zupełnie zrozumiałą będzie. Samo przez się rozumie się, że we wszystkich — najdrobniejszych nawet — pracach i artykułach, które pomieścimy, przestrzegać będziemy czystość prześlicznego naszego języka, jako nieocenionego skarbu, którego jak oka w głowie, strzedz i przechować winniśmy.

Wreszcie, jako trzecie godło — o bok dwóch poprzednich — służyć nam zawsze będzie t o l e r a n c j a. Sądzić i cenić chcemy czyny ziomków naszych, jako ludzi, jako osobników, jako członków danego społeczeństwa, nie zaś według tego, jakiemi kto się zasadami kieruje, lub według jakich przekonań żyje. Nam w sądzie służyć będzie dewiza: równi z równymi, wolni z wolnymi.

Tolerancję tą stosować również będziemy i do naszych kolegów po piórze, z którymi zawsze — o ile to dotyczy dobra naszych czytelników — sympatyzować i ręka w rękę, jak z bratnią drużyną, iść będziemy. Nigdy—z góry to powiadamy — żadnego nie przyjmiemy udziału w waśniach, dąsach, bezpotrzebnych polemikach i kłótniach osobistych, a od zasady tej nie odstąpimy wówczas nawet, gdybyśmy osobiście napadnięci zostali. W tym względzie służy nam za prawidło — roztropne owo orzeczenie jednego z naszych myślicieli: „wszelka [illegible] i nienawiść rozdwaja i [illegible] zgoda miłość i harmonja jednoczy, a przeto potężniejszym każdego czyni."

Nie byłaby wszakże praca nasza pełną i miarodajną, gdyby nas w tem trudnem przedsięwzięciu czytelnicy nasi nie popierali. Poparcia zaś tego nietylko materjalnie, ale również i moralnie, nietylko przez liczną prenumeratę, ale także i przez liczne sprawozdania o każdym wybitniejszym fakcie z życia naszych ziomków — z góry jesteśmy pewni. Jako wszyscy jednako „robotnicy w winnicy pańskiej," — bez względu na to, czy kto z nas kielnią, dłutem, igłą,czy też piórem odnośną kraje skibę, winniśmy wszyscy b e z w y j ą t k u iść ręka w rękę. Jako dzieci ludu, co więcej, jako wybrańcy jego, — którym właś nie trudna przypadła rola być tu w Ameryce przedstawicielami n a r o d u p o l s k i e g o — winniśmy wspierać się wzajemnie, a to bez względu na wiek, płeć, zasady i stanowisko społeczne, a wtedy dopiero sprawdzi się prorocze owe napomnienie nieocenionego naszego pisarza ludowego i piewcy „Wiesława" Kazimierza Brodzińskiego:

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży."

Redakcja.

Od Redakcji.

Przy odbijaniu dzisiejszego numeru cała jedna szpalta rozsypała się, wskutek tego zmuszeni byliśmy w ostatniej chwili przystąpić na nowo do składania artykułów. Z tego powodu pewna ilość „Kurjera" — na okolicę New Yorku —mieści inneartykuły, jak rozsyłane w New Yorku i Brooklynie.

Kwestja Polska
na
Powszechnym Republikańskim Kongresie.
(The Pan.Republic Congress).

Konferencja w Philadelphji.

Polscy Delegaci.

Czytelnicy już niejednokrotnie spotykali się na łamach „Kurjera" z instytucją — zwaną „Pan-Republic Congress of Human Freedom" — której konferencja odbyła się w bieżącym tygodniu w Philadelphii — a między innemi reprezentowaną też była przez polaków.

Od czasu stulecia Washingtona istnieje w Ameryce bardzo poważna i szeroko rozgałęziona orgnizacja „Synów Amerykańskiej rewolucji" i ta zajmuje się obecnie urządzeniem w Chicago „Powszechnie Republikańskiego Kongresu Wolności Ludzkiej (Pan Republic Congress of Human Eree dom), mającego na celu obmyślenie ulepszeń w formie bytu i uzyskanie swobody dla wszystkich narodów świata.

Powodem do utworzenia organizacji tej było — jak głoszą odezwy — życzenie, ażeby mieć przy końcu tego stulecia świat, stanowiący odtworzenie ducha 1776 roku i prowadzony przez ludzi będących z krwi i ducha synami Amerykańskiej Rewolucji.

W skład kongresu wchodzą wszystkie znakomitości Ameryki, jak b. prezydent Cleveland i vice-prezydent Hamlin, sekretarz stanu Blain, kardynał Gibbons, główny sędzia Fuller, kilkunastu senatorów, biskupi itd.

Sekretarzem kongresu jest jen. Mc Dowell, wielki przyjaciel polaków i temu przeważnie zawdzięczać należy utworzenie oddziału polskiego pod nazwą „Synów i Cór Polski."

Otóż ten właśnie polski oddział, którego prezesem jest p. Piotr Wodzicki, wydelegował na kongres 3 swoich członków. Prócz tego winni byli przybyć na posiedzenia kongresu specjalnie w tym celu upoważnieni do reprezentacji członkowie „Związku Narodowego Polskiego". Niestety ci ostatni przybyć nie mogli, cenzor zaś p. Przybyszewski uprosił telegraficznie p. Wodzickiego do zastępstwa.

W niedzielę tedy wyruszyła z New Yorku p. Kraemer jako członkini kongresu, a za nią pp. Wodzicki z żoną, dr. Lewandowski, Kornobis, Szmigiel, Kwarciański i wydawca „Kurjera" E. L Kołakowski. Z Philadelphji przybył prof. Beck.

Przyjęcie na miejscu było dla naszych delegatów jak najgorętsze i na zawsze w pamięci ich zostanie.

W ślicznie udekorowanej teatralnej sali zewsząd powiewały chorągwie wielu narodów, ale tylko republikańskich. Flagi koronowanych głów nie były dopuszczone. Członkowie kongresu usiedli na odpowiednio urządzonej ku temu scenie, w krzesłach zaś uproszona publiczność.

Obrady uroczyście zagaił dr. Persitor Frazer i w krótkich słowach wyłożył zadanie kongresu. Po nim zabierali po kolei głos gubernator stanu Pennsylwania, major Stuart i wielu innych. W sprawie Polski piękną swą przemową zwróciła uwagę pani Kraemer i zyskała huczne oklaski wszystkich bez wyjątku obecnych. Gubernator zachwycony podszedł do naszej mówczyni i przypiął odznakę „Liberty bell", a prezydujący dr. Frazer wręczył order Human Freedom Lige".

Słowa pani Kraemer wywołały jeszcze cały szereg sympatycznych dla nas głosów i sprawiły, że na kongresie 1893 r. sprawa polska będzie jedną z pierwszych przedmiotów obrad. Gubernator odpowiedział na mowę pani Kraemer i winszował Polonji, że taką posiada reprezentantkę. Słynny Colonel Mc Clure, wskazując na polską chorągiew, zauważył, że chorągiew to narodu, który pierwszy walczył za wolność—reprezentantką jego to pani Kraemer.

Potem przemawiali jeszcze pp. Wodzicki i dr. Lewandowski, jako delegaci polscy z New Yorku, a mowy ich również nie pozostały bez wrażenia na obecnych.

Po dłuższych rozprawach przedstawiono flagę „Ligi". Flaga winna być koloru białego, na niej zaś mieścić się mają znaki każdego, reprezentowanego przez nią narodu.

W końcu wystąpił nasz znany p. Antoni Kontski i siadłszy przy fortepianie zagrał specjalnie w tym celu skomponowaną uwerturę, której muzyka uprzytomnieć miała obecnym chwilę odkrycia Ameryki przez Kolumba. W cudnie pięknej melodji przdstawia Kontski spokojne wyruszenie statku z Hiszpanji, burzliwą drogę na oceanie, walkę z załogą, dalej radość z ukazuniem się pierwszych zwiastunów lądu — ptaków, przybycie statku na wyspę i wreszcie wylądowanie na stałym kontynencie wolnej Ameryki. Od oklasków trzęsły się ściany, winszowano autorowi za oryginalność kompozycji i życzono, by talent p. Kontskiego długie jeszcze lata przyświecał nam.

Nasi delegaci we wtorek wrócili szczęśliwi, że jeszcze jedną cegiełkę przyłączyli do wielkiego patrjotycznego dzieła. My zaś w imieniu swojem i wszystkich dobrze myślących polaków składamy niniejszem wszystkim, a w szczególności pani Kraemer, najszczersze podziękowanie.

ODEZWA
Do Sz. Towarzystw i Ogółu, biorącego udział w Obchodzie 100-letniej rocznicy 3go Maja w New Yorku.

Szanowni Bracia!

Pięć miesięcy mija, jak daremnie oczekuję obrachunku i sprawozdania z ksiąg — przez umyślnie do tego wybraną komisję.

Panowie! Proszę Was spełnijcie przyjęty na siebie obowiązek patrjotyczny i nie zmuszajcie mnie do publicznego ogłaszania imion, którzy wbrew obowiązkom postępują. I dla tego wzywam Was Bracia po raz ostatni, abyście do 25 października załatwili:

1. Sprawozdanie dochodów od Towarzystw.

2. Sprawozdanie z dobrowolnych składek, ofiarowanych przez publiczność polską po za towarzystwami.

3. Sprawozdanie z rachunku medali o ile takowe były sprzedane, pozostałe zaś należy nadesłać do p. Krygiera p. n. 16 Rivington st. w New Yorku.

4. Przedstawić sprawozdawczy rachunek ze wszystkich wydatków, jak z matrycy, druków, pieczątek i t. d.

5. Komisja nadzorcza winna uregulować wszystkie na siebie przyjęte dobrowolnie czynności i nareszcie przedstawić sprawozdanie, czy wszystkie księgi znajdują się w porządku.

Gdy to wszystko będzie w moim ręku, będę dopiero w stanie zwołać ostatnie Ogólne posiedzenie wszystkich delegatów i wydać kasjerowi ob. Zakrzewskiemu złożoną kaucję, a jednocześnie rozwiązać nareszcie cały Komitet.

Z szacunkiem
W. KUCHARSKI,
Prezes Gł. Kom. Obchodu „3go Maja" w New Yorku.

ZA KIM POWINNIŚMY GŁOSOWAĆ?

CHYBA NIE ZA FLOWEREM?

Fosset — to nasz kandydat.

W zeszłym numerze „Kurjera" zaznaczyliśmy, że „Kurjer" nie należy i niema zobowiązań względem żadnej partji politycznej.

„Kurjer" nie jest, ani demokratycznym, ani republikańskim organem. My postanowiliśmy się rządzić inną polityką: rozpatrzyć, rozważyć i ocenić kandydatów jakich nam dwie przeciwne partje przedstawiają, a popierać i przemawiać za kandydatem, którego charakter i przeszłość daje największe zapewnienie, że rządzić on będzie nie jako koło wielkiej maszyny politycznej, która kręcić się musi koło jednej i tej samej osi. Nam ma on przewodzić, jako wybrany przez nas i dla nas, a zatem prowadzić sumiennie, uczciwie i rozumnie.

Mówimy tu o wyborach na gubernatora i tak zwanym „state-ticket". Wybory miejskie tracą na ważności w obec wyborów urzędników stanowych, i nie czujemy potrzeby łamania kopji za tym lub owym aldermenem, tym lub owym assemblymen'em.

F a s s e t i F l o w e r oto kandydaci na gubernatora stanu NewYork. Fasset to republikanin, Flower to demokrata.

Pan Flower demokrata — miljoner. Miljonom zawdzięcza kandydaturę na krzesło gubernatorskie i w ten sposób zyskuje nowe dane, za pomocą których — po wyborach listopadowych— mieć będzie dalszą sposobność robienia pieniędzy, ale nie rządzenia stanem. Przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy, że jest on narzędziem niesłychanie silnej kliki, tak zwanej Tammany Hall, kliki, która rządzi i trzęsie New Yorkiem.

Któż z nas nie słyszał o Tammany? Któż z nas nie wie jak zręcznie ci panowie potrafią manipulować ku swojej i swych popleczników korzyści, jak bezwzględnie i nie sumiennie postępują by dojść do celu — nie wybierając w szkodach, nie szczędząc ofiar i nie obawiając się skutków swych łotrowskich czynów. Oto jeden z tysiąca przykładów; Tammany w tym roku postawiła i popiera kandydaturę na alder ana sławetnego „Silver Dollar" Szmitta, właściciela salonu na Essex ulicy — człowieka, którego miejsce właściwe — to dom poprawy, a nie krzesło rajcy miasta; człowieka co najlepsze — który był kilka miesięcy temu zaciętym wrogiem Tammany.

A p.Flower to tylko narzędzie Tammany.

Tammany przez dwa lata nie pozwalała na reformę głosowania, tak zwaną ballot reform — a dlaczego? łatwo się domyśleć, Republikanie postawili wniosek, by urządzić sekretne głosowanie i zapobiedz w ten sposób przekupstwu. Trzy razy odpowiedni wniosek przechodził przez Legislaturę większością republikańskich głosów i trzy razy gubernator obecny Hill, równierz sługa Tammany Hall — stawiał vetto i zabijał projekt. W końcu dopiero — widząc, że wywołuje zbyt wielkie oburzenie wszystkich uczciwych obywateli — podpisał projekt lecz już zmieniony w ten sposób, że została się furtka dla przekupstwa i szwindlu.

Przy obecnym systemie wyborczym najodpowiedniejszy człowiek, gdy jest biednym i nie posiada miljonów, jak p. Flower — niema szansy zostania wybranym. Za to system ten jest dogodnym dla Tammany Hall. Wierzymy! Demokraci — a na ich czele obecny gubernator Hill i kandydat na gubernatora p. Flower — w ten sposób urządzają się, by wynaleźć fundusze na prowadzenie walki wyborczej. I tak pieniądze stanowe oddają bankom nominalnie na dwa procent, gdy tymczasem pobierają właściwie sześć proc., te więc 4 ukryte procenty idą do kieszeni panów z Tammany Hall na czarną godzinę wyborów, ale nie do kasy Stanu Tammany Hall i jej przywódzcy — pp. Flower i Sheehan, obecni kandydaci na urzędy gubernatora i vice-gubernatora — w następujący sposób szanują prawa obywateli, w następujący sposób „robią" politykę: Kilka miesięcy temu stu kilkudziesięciu księży wystosowało petycję do Legislatury z prośbą o uchwalenie niektórych praw przeciw pijaństwu i właścicielom salonów. Petycja ta niepodobała się panom z Tammany Hall, których większość to saloniści, postanowiono zatem ubić sprawę w zarzewiu i nie przedstawiono wcale petycji Legislaturze i rzecz skończona! Ładny parlamentaryzm! A panem tym — którego w tym wypadku car moskiewski by się nie powstydził — był pan Sheehan, ówczesny prezydent Legislatury. A przecież kontytucja stanu New York opiewa, że każdy obywatel ma prawo wystosowania petycji do Legislatury i takowa musi być czytaną i dyskutowaną na posiedzeniu. Samowolny więc ten i niegodny postępek p. Sheehana wywołał ogólne oburzenie, tak że nawet demokraci protestowali wrzeciw podobnemu nadużyciu! Ale to wszystko groch o ścianę — zwyciężyli saloniści!

Czytelnicy, czyż niedosyć? Będziemy głosować za panami Flower i Sheehan, za Tammany Hall!?

Zwolennikom p. Flower przypominamy jeszcze jedną jego zasługę. On to, a nie kto inny, przez swoją zbyt wyrafinowaną politykę, pokłócił demokratów między sobą i pozwolił zabrać nam z przed nosa wystawę powszechną, która przecież przyniosłaby miljony robotnikom w New Yorku.

P a n F a s s e t — kandydat republikański — to człowiek młody, jeden ze zdolniejszych w całym stanie, człowiek stosunkowo biedny, ale za to wykształcony i znakomity mówca. Uczciwości p. Fasseta nawet nieprzyjaciele jego nie są w stanie nic zarzucić. Reputację p. Fasset wyrobił sobie w Albany, przez obronę interesów Stanu i obywateli — przeciwko zarłoczności i zepsuciu polityków. Reputacji tej zawdzięcza nominację na kandydata — nie miljonom, bo ich nie posiada.

Wybór p. Fasset'a to klęska, to porażka Tammany Hall, tego tygrysa, któremu na ofiarę New York rok rocznie rzuca tysiące ofiar, miljony dolarów! Kto godniejszy wyboru — obywatele? J. Sloat Fasset — odpowie każdy.

THE POLISH WEEKLY
„New York & Brooklyn Courrier".
is the only polish political paper in New York City, has a large circalation through the United States and is an invaluable advertising medium.

SUBSCRIPTION
One Year $1.40. Six Months 75 ct.

ADRESS:
Polish Weekly „KURJER."
174 E. 3-d St.
New York, N. Y.

ED. L. KOLAKOWSKI, *Publisher.*

ENTERED AT THE NEW YORK CITY POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

„Kurjer Nowojorski i Brooklyński".
Tygodnik społeczny, literacki i polityczny.
Wychodzi w każdą Sobotę.

PRENUMERATA
Rocznie $1.40. Półrocznie 75 ct.

ADRES:
Polish Weekly „KURJER".
174 E. 3-rd St.
New York, — — N. Y.

Ed. L. Kołakowski, *Wydawca.*

Zastrzega się, że nikt niema prawa kolektować żadnej należności dla „Kurjera", bez piśmiennego upoważnienia wydawcy lub podpisanego kwitu.

Są pajace ludźmi, ludzie pajacami,
Ciekawe też — kogo i [illegible]ęcej
plami.

Niech nikt w susy zajęcze zbytecznie
nie wierzy,
Gdzie nie można przeskoczyć, tam
podleźć należy.

Mężczyzna, żeniąc się, wstępuje do służby, która mu odbiera swobodę, nakłada moc obowiązków i przyznaje... niektóre przywileje. Kobieta wychodząc za mąż, zyskuje... niewolnika.

Z punktu widzenia dziennikarskiego, małżeństwo jest cardzo nudną, niezmiernie długą, pełną najrozmaitszych przygód powieścią, której druk przerywa dopiero śmierć bohatera, lub bohaterki.

Muzycznie biorąc, małżeństwo jest duetem, w którym nie powinno być fałszów. Źle bywa, jeżeli do duetu miesza się głos trzeci, gdyż prawie zawsze jest powodem rozdźwięku. Czasem jednak wielki dyrygent życia — przypadek, zmusza te trzy głosy do chóru zgodnego.

Małżeństwo jest emeryturą miłości.

60-ta rocznica szturmu Warszawy.

Pod powyższym tytułem zamieszcza petersburski „Prawitelstwennyj Wiestnik" (Goniec urzędowy) następującą notatkę:

„Dnia 26 sierpnia starego stylu (a zatem 7 września) upłynęło 60 lat od szturmu Warszawy w 1831 roku. Po kilku miesiącach kampanii, ruskie wojska po przeprawieniu się przez Wisłę przy Osieku podeszły pod Warszawę 4 sierpnia 1831 r. Wówczas naczelnym wodzem wojsk ruskich był hr. Paskiewicz Erywański. Podszedłszy pod Warszawę, żądał on, aby miasto kapitulowało, otrzymawszy jednakże odmowną odpowiedź, postanowił zdobyć Warszawę szturmem. Siły ruskie składały się z 71.000 żołnierzy i 390 armat. Warszawę oprócz starego wału broniły trzy rzędy fortów. Armia polska liczyła około 38,000 żołnierzy, posiadających 92 armaty. Paskiewicz wyznaczył szturm na 25 sierpnia. Punkt o godz. 5 rano rozległ się pierwszy strzał nieprzyjacielski, a o godz. 11 rano — Wola, klucz fortów warszawskich, był w ręku ruskiem. Na tem ukończono działania wojenne 25 sierpnia. Wojska nocowały na polu bitwy, pod ochroną zabranych fortów, które w ciągu nocy przygotowano do działania przeciwko nieprzyjacielowi. Nazajutrz o godz. 12 w południe szturm rozpoczęto. Wśród obłoków dymu, przy strasznych grzmotach artylerji, Paskiewicz silnie był kontuzjowany w lewą rękę; nie miało to jednak żadnego wpływu na walkę, gdyż Paskiewicz pozostawał ciągle na polu walki. Według rozkazów wydanych w przeddzień wojska ruskie zaczęły szturm. Najsilniejszy atak artylerji skoncentrował tu 120 armat, które podprowadził na odległość 300 sążni od szańców. Polacy, oprócz artylerji w redutach, wystawili przeszło 90 armat. Wśród walki tyraljerzy ruscy, a za nimi kilka batalionów weszło do miasta, ale dowodzący nimi powstrzymali ich, gdyż Paskiewicz zabronił wszelkich bezużytecznych hazardów. Walka ani na chwilę się nie przerwała, aż do późnej nocy. Paskiewicz po zawładnięciu głównym wałem, w tej chwili kazał go uzbroić i przygotowywać się do nowego szturmu, gdyby Warszawa nie chciała się poddać. W nocy miasto kapitulowało i polska armja poddała się. Moskale zdobyli w ciągu tych dwu dni: 132 armaty, bardzo wiele oręża i 3000 niewolników. Ale dwudniowa ta bitwa obie strony dużo krwi kosztowała: moskale stracili 74 oficerów i 3000 żołnierzy, rannych 465 oficerów i 7005 żołnierzy, polaków zaś zabitych i rannych około 7800 ludzi.

„HELP YOUR SELF".

(*Kor. „Kurjera"*).

NEW YORK, 15-go października. — *„Help Your self"*. To czysto amerykańskie hasło nie powinno by nas obowiązywać, zwlaszcza gdy chodzi nie o pomożenie sobie, ale o to by odmówić pomocy bliźniemu, rodakowi.

Tak jednak dzieje się niestety!

Pod innym względem mało zamerykanizowani straciliśmy jeknak serce dla tych z pośród nas, którzy są biedni w tym stopniu, że sami sobie pomódz nie są wstanie. Nie poczuwamy się do żadnych obowiązków względem biednych emigrantów i pomimo wielu frazesów nie uczyniliśmy w tym względzie nic prawie!

Oto starzec, wiekiem i chorobą przygnieciony ledwie chodzi i mówi, czy może on znaleźć pomoc między rodakami? Może uda mu się spotkać filantropa prywatnie, ale ogół nasz na pewno nie zajmie się losem tego starca, nie osłodzi ostatnich resztek jego życia!

A tu inny, emigrant uwięziony w Barge Ofice i mający być przymusowo odesłanym do Europy dla tego jedynie, że nie ma pieniędzy, i pomimo to, że ma zdrowie, siłę i chęć do pracy, a nawet ukształcenie wyższe! Jeśli nie pozyska protekcji prywatnej to stracony dla nas, bo przecież nie mamy instytucji do której by miał prawo apelować!?

Prawda istnieje tu polskie Tow. Dobroczynności którego prezesem jest p. Jerzmanowski, tak przynajmniej czytamy we wszystkich książkach adresowych (directories) angielskich, ale tam podobno tylko wybrani mają wstęp i prawo. Tymczasem dowiedziałem się, że owo „towarzystwo" jest tylko czemś prywatnem, nie podległem kontroli publicznej, czy więc nie powinien p. J. postarać się o to, by w owych książkach adresowych ten prywatny charakter jego dobroczynności został określony wyraźnie! Nie wolno bowiem osobie pojedyńczej, ani nawet towarzystwu działać w imieniu całego ogółu polskiego, bez dostatecznego upoważnienia.

Nam zaś należałoby raz już wyjść z zastoju i dowieść, że jesteśmy społeczeństwem, że dbamy o swoich. Należy nam utworzyć ogólną instytucję dobroczynności, do utrzymania której każdy polak by się przyczynił wedle możności i z której każdy polak potrzebujący istotnie mógłby czerpać bez ubliżenia sobie.

Prenumerator.

PUŁKOWNIK [illegible]

Niemieckie pis[illegible] brzmiącą dla pol[illegible] mość. Do Zanzib[illegible] na została przez rząd niemiecki ekspedycja pod dowództwem pułkownika Zalewskiego. Po kilkumiesięcznych trudach, gdy praca i zachody miały już wydać pożądane dla niemców owoce — ludność Zanzibaru otoczyła całą ekspedycję i wymordowała wszystkich członków. Imię Zalewskiego każe przypuszczać, że nosił je nasz rodak nietylko z nazwy, lecz z życia i przekonań. O osobistym losie Zalewskiego gazety nic nie mówią, donoszą tylko, że 10 oficerów i 300 murzynów zostało zabitych, a 5 białych zginęło bez wieści. Niefortunny ten wypadek przemawia do nas przedewszystkiem z tego powodu, że jednocześnie dwie inne tego rodzaju ekspedycje mają również na czele ziomków naszych Dybowskiego i Grąbczewskiego.

PEWNIK.

Miłość to istne bańki mydlane
Miej ją nie w czynie—lecz słowie—
Gdy mi nie wierzysz dziewczę kochane....
Spytaj się mamy — niech powie.

BRACIA TATARZY.

Obrazek społeczny

przez

Adolfa Dygasińskiego.

Kiedyś tam żył w okolicach Skalbmierza szlachcic Bombiński, który z trzech żon miał trzech synów: z pierwszej Anastazego, z drugiej — Mateusza, a z trzeciej Kacpra.

Anastazy najprzód dzierżawił wieś Kurdwanówek, później ją kupił na własność. Mateusz czuł powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminarjum i dobił się z czasem kanonika w dyecezji sandomierskiej, gdzieś pod Staszowem. Kacper był jeszcze mały, gdy ojciec umarł; matka zabrała go i pojechała do Warszawy, do jakichś krewnych. O tym Kacprze ze dwadzieścia lat nikt nic nie wiedział; dopiero potem rozniosła się wieść koło Skalbmierza, że Kacper Bombiński „bardzo dobrze stoi" w Warszawie, że został jakimś dygnitarzem. Ksiądz Mateusz miał podobno o tem dokładniejsze wiadomości.

Wszyscy Bombińscy, choć z różnych żon, mieli jeden typ:

Byli przysadkowaci, grubi, jak pniaki, blondyni, z nizkiemi czołami, z oczami na wierzchu, z odstającemi uszami, z nosami jak gałki i wydatnemi kościami policzkowemi.

Najstarszy Anastazy zmarł jakoś około roku 1845 i pozostawił Kurdwanówek jedynemu synowi Janowi. W tym Janie spotęgował się typ Bombińskich. Był to chłop zabity, rubaszny; klął energicznie, gospodarował przy pomocy bata; mówił głosem grubym ze skalbmierskim akcentem; śmiał się z hukiem, a podczas śmiechu brzuch mu się poruszał; przytem miał nieco dychawicy. Będąc kawalerem, często zapraszał do siebie gości na „wstawienie kla i wsuwankę," to jest na kieliszek wódki i na przekąskę. Zjeżdżali się do niego chętnie, bo każdy był pewny bigosu, schabu, kiełbasy, indyka, różnych nalewek i węgrzyna. U takiego wódka była zawsze mocna, wino czyste, jadło smaczne.

Że to w domu kawalerskim, więc nikt się nikogo nie żenował, swoboda panowała nadzwyczajna. Prowadzono rozmowy tłuste, hałasowano dużo, a narodowe „psia krew" i „jak Boga kocham" wymawiano nieskończenie wielką ilość razy.

Ale raz na imieniny pana Jana zjechał i stryj kanonik z pod Staszowa; on był także Bombiński, więc dobrze jadł, pil, a tłustych konceptów chciwie [illegible]

Jasiu, czemu się ty nie żenisz? Masz tu dwa tysiące złotych na konkury, żeń mi się zaraz! Bombińscy nie mogą zaginąć na świecie. Ja ... ksiądz, tamten w Warszawie.... senator ponoć, czy co takiego, o dzieciach pewno nie myśli. W tobie jednym cała nadzieja. Biedy się nie bój, ja w tem....

Miał już 35 lat życia pan Jan Bombiński, kiedy uderzył w konkury do panny Imci Klepaczewskiej, oświadczył się za trzecią wizytą i został przyjęty.

Na jednego człowieka Kurdwanówek wystarczał dobrze; ale teraz posypały się dzieci jak z rogu obfitości. Jednego roku syn, drugiego — córka; jeżeli zaś które umarło, zaraz się za to rodziły bliźnięta. Chrzciny i pogrzeby były na porządku dziennym. W okolicy nie mogli się dorachować, ile Bombińskim dzieci zmarło, a ile jeszcze żyje. *De facto* z piętnastu sztuk pozostało siedmioro: cztery córki i trzech synów. Na chrzciny każdego dziecka ksiądz kanonik z pod Staszowa przysyłał 100 złotych; ale przy ostatnich narodzeniach napisał:

„Bój się Boga, Jasiu, Bombińskich już jest dosyć!"

I na tem się skończyło; liczył wtedy pan Jan piędziesiąty czwarty rok życia, a jeszcze nie był ani siwy, ani łysy, tylko wyokrąglał, a policzki mu się świeciły, jak karmazyn.

Kiedy się pierwszy syn urodził, dano mu na cześć ojca imię Jan, tylko że „Chrzciciel," podczas gdy stary był „Jan Ewangielista". Na drugiego znowu w kilka dni po jego urodzeniu, trzechletnia Florcia, wielka szczebiotka, istne oczko w głowie całej rodzjny Bombińskich, zawołała: — „Jaś, Jaś!"

Matka uważała to za jakiś dobry znak i uparła się, żeby i temu chłopcu było na imię Jan; ochrzczono go przeto jako „Jana Chryzostoma". Los chciał, aby wszyscy Bombińscy z Kurdwanówka byli Janami; bo trzeci syn urodził się akurat w samo południe ósmego marca, w dzień świętego „Jana Bożego", co już pani Bombińska uważała za najwyraźniejsze zrządzenie Opatrzności.

Owych synów rozróżniano w ten sposób, że najstarszego nazywano *Jachem*, średniego *Jankiem*, a najmłodszego *Jasiem*.

Chłopaki rosły i upatrywano w nich nadzwyczajne podobieństwo do ojca.

Stary Bombiński lubił te swoje latorośle płci męzkiej; we właściwym sobie trywialnym sposobie mówienia nazywał malców już to „okrąglakami", już „supłami", „wylupkami": mawiał z zadowoleniem, że „szelmy źrą jak szarańcza", a kiedy chłopców przywoływał do siebie, wołał:

— Hej, bestje Tatary, tu do mnie!

Nazwa Tatarów wyszla po za progi rodzicielskiego domu i trzech tych Bombińskich powszechnie zwano *Tatarami*, zwłaszcza, że zachodziło podobieństwo do Tatarów pod względem fizjognomii i obyczajów.

Gdy nadszedł czas edukacji, ojciec ułożył się z nauczycielem szkoły elementarnej z poblizkiego miasteczka, który też codziennie przychodził na dwie godziny do Kurdwanówka. Pedagog ten rozpoczął energicznie kursa naukowe od abecadła i tabliczki mnożenia. Ale Tatary ani myślały o nauce i z tego powodu nauczyciel ubolewał przed ojcem na brak chęci synów do nauki.

— Kręcić za uszy, kręcić za uszy! — odpowiadał Bombinski — dopóki jednemu drugiemu bisurmanowi świeczki w oczach nie staną. Nie szkodzi czasem wytargać za łeb, za włosy, tu od karku, gdzie najwięcej boli; dam też panu linję z twardego gruszkowego drzewa, wal pan łapy, co się zmieści!... Bo to, panie, z Bombińskimi do czynienia; ród wytrzymały, od łada czego nie zapłacze!.... Swoją drogą ja tam kiedy na lekcję wpadnę, to pana podeprę, *sempiterną* im zerżnę.... oo!

Nauczyciel skrupulatnie wypełniał rady ojca, kręcił malców za uszy, walił łapy, pozwalał sobie nawet szturchańców; ale kiedy raz najstarszego Jacha począł targać za włosy od strony, chłopak z wściekłością rzucił mu się do głowy i obiema garściami wydarł sporo włosów. Pokazywanie nauczycielowi języków codziennie miało miejsce.

Aż jednego razu do izby, gdzie się odbywały lekcje, z harapem w ręku wszedł stary Bombiński i trafił akurat na lekcję tabliczki mnożenia.

— Jachu, powiedz, ile to jest siedem razy osiem? — pytał nauczyciel, podczas gdy Janek mrugnięciem oczu pokazywał Jasiowi harap ojcowski.

Jach nie wiedział; później odpowiedział wprawdzie: ile jest sześć razy dziewięć, ale nie wiedział znowu, ile jest dziewięć razy sześć.

— To się ty bisurmanie, nie będziesz uczył takich pożytecznych rzeczy! — krzyknął Bombiński, a chwyciwszy swego pierworodnego za kołnierz, lewą ręką, wyliczył mu kilkanaście plag.

Pozostałe dwa Tatary już prawie nie słyszały głosu nauczyciela, z pod łba patrząc nieustannie na straszliwy harap.

Niebawem też spotkał ich los ten sam, co Jacha.

Po tak ukończonej lekcji, stary poprosił nauczyciela do swej kancelarji, poczęstował go tu starką, fajką i mówił:

— Czyś pan uważał, że oni wszyscy mają objęcie? Postrachu tylko potrzeba, w ryzie trzymać! Ja taki sam byłem.... No i rozumie się, gdzie młodemu ma książka pachnieć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polacy w Ameryce.

* W Milwaukee, Wis. Marja Owocka otworzyła wielką pracownię sukien damskich.

* W Toledo, O. odbył się w sobotę mityng polskiego klubu politycznego na którym b. cenzor ob. Gryglaszewski wygłosił mowę.

* W Cleveland, O. polski klub polityczny ustanowił stałego korespondenta do pism angielskich, by w razie potrzeby prostować mylne wieści o polakach. Obowiązek ten przyjął na siebie ob. Knolla. Czy uchwała ta nie zasługuje na naśladownictwo?

* W Reading polacy wnieśli do arcybiskupa skargę na ks. Januszkiewicza. Żądają bezwarunkowego usunięcia go z parafi, w przeciwnym razie grożą siłą.

* W Mahausy Plane o mało nie stał się straszny wypadek: Józef Szymański powróciwszy z pracy chwycił — bez jakiegokolwiek powodu ku temu — za siekierę i chciał uśmiercić własną żonę i dziecko. Cudem prawie żona w czas usunęła się i krzesłem poczęła bronić dziecko. Rozjuszony wtedy Szymański wyciąga z kieszeni rewolwer i 4 razy mierzy do siebie lecz na szczęście nie trafia. Podobne wypadki nie są rzadkością w tej osadzie.

* W polskiej osadzie Albert w Benton Co., Minn. spalił się kościół niedawno wystawiony kosztem 8000 dolarów.

* W Pitsburgu, Pa. powstało Tow. pod nazwą „Przyjaciela Ludu" i przystępuje do Zw. N. P., jako oddzielna grupa. Prezesem obrany został ob. Wal. Witecki. Zadaniem Tow. — szerzenie oświaty.

* Cleveland, O. zyskało śliczny zadatek na czytelnię polską: Ks. Kolaszewski ofiarował 300 tomów książek; Towarzystwa pewnie poprą tą sprawę.

* W Buffalo niema tygodnia, by polacy nie pobili się w knajpach. W tygodniu ubiegłym salonista Kolka potłukł okropnie niejaką Adamską, która chciała wyciągnąć męża swego z salonu.

* W Pittsburgu odbyła się konwencja klubów demokratycznych. W obradach przyjmowali udział polacy Serafin, Kulig i Rosiński.

KOBIETA I WINO.

Kiedy wino jeszcze młode
Cienkie jest jak woda,
Taka sama jest wodnista
Każda panna młoda.

Stare wino jest wyborne
Wszelkie ma zalety,
Ale całkiem bez wartości
Są stare kobiety....

Farba winom usiłuje
Dać starości postać —
A kobieta się maluje
Aby młodą zostać...

Od podobieństw dwa.... produkty
Nie są jednak wolne
Bo i wino i kobiety
Są...... rozpalić zdolne.

Polacy na obczyznie.

Wiec Kolonii Polskiej.

W Berlinie odbył się wiec kolonii polskiej, w którym przyjęło udział przeszło 3000 uczestników i to przeważnie z klasy robotniczej. Po kilku mowach i długich dyskusjach postanowiono: wystosować do magistratu m. Berlina petycję o oddanie kilku lokalów szkolnych, w celu urządzania w nich nauki polskiego czytania i pisania i powtóre zażądać od biskupa wrocławskiego, by do Berlina wyznaczono księdza, władającego o tyle językiem po'skim, by mógł mieć kazanie w tym języku.

Macierz Szkolna.

Na Szlązku lud polski radzi sobie jak może, byle narodowość swoją nie zatracić. Największe usługi pod tym względem oddaje instytucja pod nazwą „Macierz szkolna." Założycielem „Macierzy" był ówczesny redaktor „Gwiazdy Cieszyńskiej" niejaki Stabnach, a poparł go czynnie Ignacy Bogiński, złożywszy 10,000 rubli jako fundusz żelazny. Statuty opiewają, iż celem „Macierzy" jest zakładanie w obrębie księstwa Cieszyńskiego szkół z wykładowym językiem polskim, a jeden punkt waruje „aby założono gimnazjum polskie w Cieszynie". Końcem roku zeszłego „Macierz" posiadała 184 członków i 2198 złr. Ogólny majątek wynosi do 30,000 złr.

Nowe Towarzystwa.

Do dwóch dawnych Tow. w Londynie „Związku" i „Tow. Polskiego" przybyły dwa nowe: „Jedność" i „Równość". Pierwsze dwa jakkolwiek stoją dobrze materjalnie, są bardzo mało czynne z powodu braku inteligencji, którąby umiała poruszyć umysła. Z tego powodu Tow. te mają zamiar zlać się ze zjednoczonemi od niedawna związkami francuzkim i szwajcarskim. Tow. „Równość" stoi na gruncie socjali stycznym i jest naderlnieliczne, gdyż ma zaledwie tuzin członków.

Polki w Berlinie.

Towarzystwo polek w Berlinie „Gwiazda", jakkolwiek egzystuje zaledwie jeden rok, wiele już dobrego uczyniło: oprócz wspomagania wielu osób, Tow. utrzymuje szkółkę, do której uczęszcza 38 dzieci.

CIEKAWE OBLICZENIE.

Czego obliczyć nie można? Ilość zużywanych rocznie zapałek w Europie dosięga 750 bilionów sztuk. Wyrób ich zużywa 400,000 jardów sześciennych drzewa i 400,000 funtów fosforu. Z obliczenia tego wypada zużycie dzienne 2 miljonów zapałek; przyjmując zaś, iż na zapalenie każdej potrzeba przeciętnie jednej sekundy, ludność zatem Europy na samo zapalanie zapałek potrzebuje ogółem 550,000 godzin, czyli 64 lat dziennie. Znaczy to, że gdyby jedna osoba chciała zapalić całą dziennie używaną przez Europę ilość zapałek, spotrzebowałaby na to 64 lat.

ZE ŚWIATA.

Eskimosi, zamieszkujący Grenlandję, mają także swoją gazetę. Redaktor dwa razy na miesiąc wyrusza na łyżwach śniegowych i objeżdża kraj w charakterze krzewiciela cywilizacji. Pismo nosi tytuł: „Materjał do czytania" i zawierało z początku tylko kilka nieudolnych rysunków; potem nastąpiły litery, zgłoski i wyrazy, które w końcu łączono w zdania.

Przed paru miesiącami miljoner Keely wraz z cudownie piękną swoją żoną przeniósł się z Chicago do Sant Francisco. Los dał im sąsiadów pana i panią Hickock, również miljonerów. Poznano się ze sobą, odwiedzano często i skończyło się na tem, że mężowie zakochali się „na krzyż". t. j. każdy w żonie swego nowego sąsiada. W ciągu 24 godzin uzyskano dwa rozwody, po których bezpośrednio odbyły się dwa wspaniałe weseliska: p. Keely z panią Hickock i p. Hickock z panią Keely. Jednocześnie dawni mężowie dawnym żonom swoim cenne złożyli podarunki „ku wiecznej pamiątce pierwszej ich miłości."

Na wystawie w Chicago urządzoną będzie kolosalna huśtawka, której słupy wysokie będą na 183 metry. Olbrzymia deska posiadać ma 335 metrów długości, a na obu jej końcach znajdować się będą kule o 30 metrach średnicy, urządzone wewnątrz jak wagony. Tym sposobem, używający owej huśtawki, będą podnoszeni na wysokość 330 metrów.

Okruszyny.

„Kurjer" od dziś powiększa objętość — przy zmianie bowiem formatu zyskuje cztery szpalty druku.

Zwracamy uwagę na nowelkę Dygasińskiego, rozpoczętą w dzisiejszym numerze.

W feljetonie drukujemy prace popularne, opracowane przez jednego z najdzielniejszych polskich przyrodników.

„Nie odrazu Kraków zbudowany" nie od jednego też razu możemy zaprowadzić wszystkie ulepszenia.

W dziennikarstwie polskim-amerykańskiem zaszły pewne zmiany.

„Wiara i Ojczyzna" wychodzić będzie dwa razy na tydzień. Zamiast ciężkiego i grubego numeru daje obecnie cienki arkusik. Bodajby i treść lżejszą się stała.

Poznać pana po cholewach — odrazu poznać pióro p. Nagla w „Reformie."

☞ Kupujcie u tych, którzy się u nas ogłaszają. Oni nas popierają i my ich powinniśmy popierać.

HUMOR I SATYRA.

Z MONOLOGU PIJAKA.

— Wypić jeszcze jeden kufel, czy nie wypić?... Głowa powiada: „nie," żołądek: „tak". Ale głowa jest mędrsza od żołądka, a mędrszy zawsze ustępuje głupiemu. Hej! Jeszcze jedną szklankę piwa!......

DWA LISTY.

I.

Najukochańsza panno Petronello, że pannę Petronellę najukochańszą kocham i że jak to mówią dobra psu i mucha, a zatem proszę o odpis, jak mam uczynić względem zapowiedzi do samej trumny kochający

Kacper.

II.

Najukochańszy panie Kacprze, żebym miała bardzo o to stać, to nie stoje i w głowie do takich rzeczy pomyślenia nie mam, ale że jako ma bezrybiu i rak ryba, a zatem co do zapowiedzi może być tak samo i owszem kochająca pana bardzo

Petronella.

Z ALBUMU PANNY N. N.

Kureczka ma kogucika.
Czyżykowa ma czyżyka,
Wężowa ma sobie węża,
Więc ci życzę, pani męża.

REKOMENDACJA.

Chcesz się zęba pozbyć, królu
Bez kłopotu i bez bólu,
Albo nowe do twej gęby
Masz ochotę wsadzić zęby —
To do „Szredera" ręki
Oddaj śm ało twoje szczęki.

W SĄDZIE.

— Ile pani ma lat?
— Trzydzieści....
— Przed 4 laty pamiętam, mówiła pani to samo.
— Panie sędzio! Nie jestem taką, która dziś mówi to, a jutro co innnego.

PRZEHOLOWAŁ.

— Proszę wuja, Antoś mi nawymyślał, że ja niemam wcale ojca......
— A ty coś mu na to odpowiedział?
— Że mam może więcej od niego...

OBJAŚNIŁ.

— Proszę tatki, co to jest grzmot?
— Grzmot.... to widzisz jest huk tam w górze.... w obłokach.......
— A z czego powstaje ten huk?
— Z czego? No, z grzmotu, rzecz prosta.

JUŻ MNIE MAMA NIE WEŹMIE.

— Powiedz Stasiu. czy ma ci bocian znowu siostrzyczkę przynieść?
— E, już mnie mama teraz na bociana nie weźmie! Nawet jak ja powiem żeby nie przynosił, to mama i tak pośle po bociana.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Wiel. Ks. Świniarski w Trenton: Książkę żądaną wysłaliśmy w czwartek.

Panom F. i W. w New Yorku i C w Chicago. Dziękuję za życzenia. Zrobi się wszystko co będzie możliwem, ale powoli. Na razie techniczne przeszkody nie pozwalają powiększać objętości, mamy jednak nadzieję, że wkrótce to nastąpi. Ujadania „mądrali" mało nas obchodzą.

Panu M. W. i jemu podobnych. ....mnie się zdaje, Że pan źle małpę udaje.

Ziemie Polskie.

Znowu kilka gmin z polskiemi nazwiskami w Poznańskiem przechrzczono po niemiecku. I tak „Bugaj" na „Wilhelmsstern", a „Ławki" na „Hirschfeld."

Znany kurator naukowy w Warszawie Apuchtin znowu nowe zaprowadzał praktyki. Dawniej stypendjami uniwersyteckiemi dysponowały osobne kuratorja i dawano pieniądze polskie—polskim studentom. Teraz pan Apuchtin raczył postanowić, że bez jego udziału nikomu płacić nie wolno. Ile razy proponują studenta polaka, tyle razy Apuchtin odmawia, a w końcu „radzi" oddać moskalowi–a taka rada, to więcej jak rozkaz.

Z powodu odnowienia „TeatruWielkiego" w Warszawie, moskiewskie gazety drukują ogromną ilość korespondencji przeciwko polakom pod bardzo efektownemi tytułami: „Ruskie pieniądze na polskie sprawy," „Ruski majątek dla sprawy polskiej." Prawdziwie podziwiać można jedynie podłość i nikczemność tych wyzutych ze wszystkich uczuć sprawiedliwości pobratymców.

JESIENIĄ.

Zgasły gwiazdy!.... Żadna okiem
Brylantowem już nie mruga,
Pędzą chmury nieboskłonem
Za sinawą czarna druga....

Za sinawą czarna druga
Tak się gonią, jak łabędzie,
Aż całunem kryją niebo:
Szaro wszędzie, szaro wszędzie...

Sino wszędzie, szaro wszędzie —
Smętnie brzoza chyli kiście,
Smętnie ptactwo w borze świerka,
Smętnie zżółkłe szumią liście......

P. Kośminski.

* Sześciu polaków założyło towarzystwo i zajęło się wyłącznie rznięciem drzewa w „Nowej Częstochowie" na deski, belki itd.

New York.

HRABIA F. KIŃSKI.

W bieżącym tygodniu wszystkie angielskie pisma poświęcały całe szpalty nekrologji hr. Kińskiego, który według zapewnień reporterów zawsze i wszędzie szczycił się tem, że jest polakiem. Rodzina hr. pochodzi z czech osiadła jednak w Galicji w 17 wieku. Zmarły tu hr. Kiński przebywał w Ameryce od 20 lat, opuściwszy kraj dla miłosnej przygody. Znany był w szerokich kołach prawniczych, jako człowiek wysokiego ukształcenia i dobrych manier. Przechodził najrozmaitsze koleje, od pomywacza do profesora języków w College, władał bowiem doskonale 10 językami. Ostatnie kilka lat pracował, jako wręczyciel pozwów sądowych i na tem stanowisku odznaczał się niezwykłym sprytem. Tak np. przez cztery lata nikt nie potrafił wręczyć pozwu głośnemu Lesepsowi i dopiero przebiegłości Kińskiego zawdzięczać mają dłużnicy iż odebrali $50.000. Zmarł wskutek sercowej wady, a pierwsi adwokaci tutejsi zajęli się jego pogrzebem.

Notatki z New Yorku.

Uczmy dzieci po polsku!

Obowiązkiem każdego polaka starać się o „pierwsze papiery obywatelskie" w ten bowiem tylko sposób rząd Stanów Zjednoczonych uwzględni potrzeby nasze.

Kto nie ma jeszcze papierów obywatelskich niech się zgłosi do Klubu politycznego, a dostanie takowe bezpłatnie.

Śliczna jesień! cudowna! — co chwila można słyszeć głosy uszczęśliwionych biedaków, że ta pora roku, wbrew swej naturze, zapomniawszy mroku, chłodu i słoty, uśmiecha się niebem pogodnem i przyświeca ciepłem słoneczkiem. Chłody są strachem dla biedaków, powiększają bowiem wydatki domowe i zmuszają do zaopatrywania w ciepłą odzież siebie i rodzinę.

Wysechł klej towarzyski w naszych zebraniach, nie ma tu między nami siły magnetycznej, któraby spajała, ściągała wszystkie cząsteczki w jedno wspólne ogniwo. Czyżby nie należało wśród tak licznej kolonjii, jak polska w New Yorku, urządzić rodzaj klubu, gdzieby na wspólnej biesiadzie przepędzić było można choć jeden wieczór w tygodniu. Czyż nieznajdą się tacy coby nawet ofiarę pieniężną chętnie ponieśli w tym celu? Rzucamy dziś myśl tę w nadziei, że na dobry grunt padnie i niezadługo w czyn wejdzie.

Tow. „Harmonja" krząta się żywo, by na czas przygotować „Jana Korwina". Trudność polega tym razem na wyuczeniu się ról ruskich, należy bowiem wiedzieć, że ujrzeć tu mamy kilka typów czystej krwi moskali. Będziem tedy widzieli ruskiego sowietnika z żoną, pułk. Szałajewa i niezliczoną ilość książąt. A wszyscy ci daremnie polują na serce polki z krwi i kości — panny Jadwigi. Ale nie dla nich.... kiełbasa.

Głównym agentem „Nowej Częstochowy" został p. Stanisław Domalewski, znany we wszystkich kołach tutejszej Polonii. Niewątpiemy, że p. Domalewski z powodzeniem prowadzić będzie sprawę dra H. L. Lewandowskiego.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie metrów tańca pp. Męczyńskiego i Hemplewicza. Nadobne panie i ocię żali panowie winni korzystać z okazji i nauczyć się wreszcie pięknych polskich tańców, a na przyszłej zabawie zobaczym w mazurze 100 par, uwijających się jak lalki.

Tow. „Gwiazda Wolności" przygotowuje na 7 listopada farsę p. t. „Podróż po Warszawie". Sztuka ta doczekała się w Warszawie 300 przedstawień, co jest prawie niebywałem faktem w dziejach sceny polskiej.

Wrócił z Europy Colonel Weber, który bawił dłuższy czas w Warszawie, gdzie badał kwestję emigracji.

W przyszłym numerze „Kurjera" umieścimy mowę pani Kraemer, wypowiedzianą na Kongresie i ogłoszoną we wszystkich pismach philadelphijskich.

Komitet Tow. „Harmonja" prosi nas o zaznaczenie, że dnie posiedzeń Towarzystwa zostały zmienione: Od listopada posiedzenia odbywać się będą w każdy drugi wtorek po pierwszym, zatem pierwsze-dnia 10 listopada b. r. Miejsce zebrań 138 Ludlow st. u p. Smigla.

Kto chce zobaczyć naszego osławionego „Dziombę", niech zajdzie na szklankę piwa do p. Matulewicza.

W jednym z poprzednich numerów „Kurjera" wspominaliśmy o nieszczęśliwym kalece p. Badowskim, pozostającym bez możności zarobkowania. Przypominamy dziś po raz drugi w nadziei, że się odezwą nareszcie czułe zwykle serca naszych pań. Na początek redakcja od siebie składa 1 dolara. Pan Grabowicz zdołał zebrać od pp J. Sokołowskiego 25 c., L. Czechowiaka 50 c., od Tow. Rzem. Pol. w Broklynie za pośrednictwem p. Kwarciańskiego $1.00 c. i od p. Krygra 50 ct. Bis dat qui cito dat, co znaczy: dwa razy daje, kto zaraz daje.

Pani Zofia Lindner rozpoczęła w „Nowej Częstochowie", budowę domu, którego kosztorys dochodzi do kilku tysięcy dolarów.

P. Krygier pozyskał dla swego lokalu unję „Cementników". Należą do niej prócz polaków—czesi, słowacy i niemcy.

Okropnemu wypadkowi uległ w bieżącym tygodniu polak Juljan Śliwkowski. Podczas pracy na górnej kolei, na 6ej ave., przy przecięciu W. 3ej ulicy był o tyle nieostrożny, że spadł na dół — wskutek czego roztrzaskał sobie czaszkę. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Płaćcie za rok drugi „Kurjera".

Notatki z Brooklyna.

Tow. Bratniej Pomocy św. Kazimierza urządza w nadchodzącą niedzielę poświęcenie swej chorągwi. Ceremonję odprawi w kościele św. Kazimierza ks. Bronikowski. Wieczorem huczny bal, prócz kilku tow. kościelnych przybyć mają *in corpore* dzielni nasi „Krakusi."

Tego samego wieczora I-sze Tow. śpiewu wydaje bal familijny dla swych członków i w prowadzonych gości. Wybrano lokal p. Thena pod l. 32, Tompkins ave. Wstęp bezpłatny dla każdego polaka, a muzyka p. Wenckiego daje gwarancję, iż bawić się będziem ochoczo.

Pożyczkowo-budowlane Tow. imieniem K. Puławskiego rozwija się pomyślnie. Sprawdziliśmy osobiście, iż interesy wciąż się powiększają, a kapitał zakładowy wzrasta, kto więc na lato ma zamiar budować się, niech spieszy się z wkładami.

W Williamsburgu powstało pierwsze polskie Tow. „Ogniwo Braci Polskich". Celem — bratnia pomoc. Na razie złożono konstytucję i postanowiono urządzić bal dla członków i wprowadzonych gości. Stałe posiedzenia odbywają się w każdą pierwszą niedzielę po pierwszym.

Ulotnił się ztąd, pozostawiwszy żonę z dzieckiem bez centa, znany tu z burzliwego życia Ignacy Żarowski. Nie wielka to dla pozostałych strata, wiódł bowiem próżniaczy żywot, żyjąc na chlebie żony. Otrzymaliśmy w tej sprawie huk korespondencyj, opisujących marny żywot hulaki, ale szkoda czasu i atłasu.

Notatki z Jersey City.

Pan J. Nadolski (327 Henderson str.) był łaskaw przyjąć agenturę „Kurjera" na Jersey City. Kto chce zaprenumerować lub zapłacić dawniejszy dług zechce wprost przesłać na ręce p. N. Sądzimy, że teraz dłużnicy „Kurjera" nie będą mieli powodu zwlekać z wniesieniem należności.

Kto chce czytac „Kurjer" w Jersey, niech pospieszy wnieść opłatę do p. Nadolskiego. Darmoczytalskim od przyszłego tygodnia wstrzymujemy wysyłkę.

Kto życzył by sobie informacyj o „Nowej Częstochowie" niech się zgłosi do p. J. Nadolskiego, 327 Henderson ul.

Tutejsi obywatele skarżą się na polaków, iż w tym rokn nie pomyśleli o klubie politycznym. Jedni drugim przypisują winę, a żaden nic nie robi. Czyż trzeba do obywatelskich obowiązków nawoływać ciągle?!

Nie ma tygodnia, by kolej tutejsza nie zabierała jakiejś ofiary. W środę w Lumser Yard pociąg Central R. R. of New Jersey potłukł w straszliwy sposób dwóch pracujących na drodze polaków, z których jeden zwał się Jan Raczkowski. Drugi był tylko znany z imienia jako Michał.

Smutnym był koniec znanego tu zegarmistrza Franka Smakowskiego: człowiek ten, jakkolwiek wykształcony i intelligentny oddawał się od dłuższego czasu nałogowemu pijaństwu. Przestrogi znajomych i życzliwych nie wpływały na nieszczęśliwego. W środę wracał właśnie do domu z dłuższej pijatyki, i nie spostrzegłszy na wschodach pozostawionego przedmiotu—przewrócił się o ten ostatni i spadł tak nieszczęśliwie, że na miejscu czaszkę roztrzaskał. Żona zmarłego znajduje się w tej chwili w Hamburgu, po drodze do Ameryki.

Kto opłaci za cały rok, otrzyma od p. Nadolskiego „Kalendarz Marjański."

* Na dzień 25 listopada zapowiadają bardzo liczną wycieczkę do „Nowej Częstochowy". Tymrazem rej wodzić będą „Krakusi" z New Yorku i Jersey City. Za strzelanie do celu dr H. P. Lewandowski daje 3 nagrody — z tych pierwsza złoty zegarek. Wszystkie towarzystwa są proszone o przybycie z rodzinami.

Notatki z Newarku.

Polonja tutejsza rusza się. Przedewszystkiem dają znaki życia teatra amatorskie. Wybór sztuk w tych dniach nastąpi, chętnych osób nie brak, a panien ładnych i zdolnych ilość pokaźna. Pierwsze przedstawienie wyznaczono na grudzień.

Pierwszy polski klub polityczny imienia Kościuszki odbył posiedzenie 12 b. m. w Hali p. n. 76 S. Orange ave. Następne zbierać się będą w każdy poniedziałek wieczorem. Prezesem obrany został ob. Olendrowicz.

Płaćcie za rok drugi „Kurjera".

Kolektujemy już prenumeratę za drugi rok „Kurjera".